**II MIEJSCE**

**Jan Romanowski** (Akademia High School w Warszawie)

**Drugie skrzydło**

“Matko i córko, kiedy to się skończy!?” pomyślał sobie Stanisław Grzegorczyk, kapitan Milicji Obywatelskiej, po raz kolejny prawie zasypiając w ławce kościoła Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w czasie kazania księdza Jerzego Popiełuszki. „Po ki pieron wysyłają mnie na to!! Nic tu po mnie! Esbekom nawet słowa nie mogę powiedzieć, co myślę o paplaninie tego pomyleńca, a ludzi przestraszyć też nie mogę, bo do jasnej cholery jestem po cywilu! Zamiast tego, mógłbym zrobić coś bardziej użytecznego, pogonić choćby tych gówniarzy, co mi kamienicę Solidarnością szpecą.” Ta myśl od razu wywołała uśmiech na twarzy Grzegorczyka. Z satysfakcją przypomniał sobie o wydarzeniach z poprzedniego tygodnia, kiedy był na wieczornym patrolu na Pradze.

Grzegorczyk wysiadł ze starego niebieskiego, milicyjnego fiaciszona na ulicy Radzymińskiej i nałożył swoją milicyjną, plastikową przeciwdeszczówkę, która miała go ochronić przed ulewą, panującą tej nocy w Warszawie. „Cholerny Marczewski”, pomyślał Grzegorczyk w czasie szarpania się z milicyjną pałką, która za żadne skarby nie chciała schować się w pochwie, zwisającej na tyłku Stanisława. „Znowu wysłał mnie na noc samego!” Przechodząc po starej, kostkowanej ulicy, z dziurami tu i ówdzie, uciekał myślami do momentu, w którym będzie mógł wrócić do swojego nowego mieszkania na Ursynowie. Ustrój, ludzie, rodzina go nie interesowały. Jedyne rzeczy w życiu, z których Grzegorczyk czerpał przyjemność to cierpienie ludzi i kariera. Jego naprawdę nic innego niż czubek własnego nosa nie obchodziło. Czy rządził Jaruzelski, Bierut, Piłsudzki, Wyszyński, czy jego własna żona, jedyne co się dla niego liczyło, to były awans i forsa. Podczas gdy Warszawiacy jeździli małymi pomarańczowymi maluchami, które zamiast okien pasażerskich bywało, że miały wymemłaną tekturę, on sobie jeździł 4-letnią rządową mewą, którą kupił poprzedniego lata od jakiegoś wiceministra, za kilka skrzynek Johnny’ego Walkera. Gdy przechodził obok małego fiata zaśmiał się w myślach „To zapewne ci szkaradni demonstratorzy z Huty. Te imbecyle nawet nie wiedzą, które auta są autami władzy, a które są ich”. Nagle usłyszał dobrze mu znajomy brzęk puszki. Kapitan od razu się domyślił, że ktoś zabrał się do malowania ściany kamienicy. „Może to nie będzie aż tak zła noc” pomyślał i zaczął biec. „Stać Milicja!” wrzasnął na jakiegoś drobnego chłopaka, który nie mógł mieć więcej niż 21 lat. Dzieciak przerwał malowanie znaku Solidarności i zaczął uciekać. „Ty cholerny gnojku! Ja cię nauczę zaraz nauczę szanować własność Państwa! Odechce ci się uprawiać politykę na murach!”

Chwilę później Grzegorczyk był już przy opozycjoniście, którego silnie pchnął na ziemię i zaczął kopać po brzuchu. Wyjął swoją pałkę i zaczął okładać młodego, gdzie popadło – po brzuchu, twarzy, nogach. Chłopak zwinął się w kłębek i wrzeszczał w wniebogłosy, tak że nawet burza, która w międzyczasie się rozpętała, nie zagłuszyła jego wrzasków. Grzegorczyk nie mógł przestać. Był jak w transie – bił i bił tak, że na dziurawej, praskiej ulicy zaczęła pojawić się kałuża krwi. A on bił dalej, aż młody zaczął się krztusić własną krwią, po czym gwałtownie podniósł chłopaka, zakuł go w kajdanki i wrzucił na tył służbowego fiata 125p, owiniętego folią właśnie na takie właśnie sytuacje. Odpalił samochód i jakby nigdy nic, gwiżdżąc sobie, zawiózł dzieciaka do aresztu.

Około godziny 22:30 otworzył drzwi do mieszkania, gdzie czekała na niego wytęskniona żona. „Jak ci minął dzień” spytała. „Minął” odburknął Grzegorczyk napełniając swoją buzie pomarańczą i kładąc się do łóżka, spławiając swoją żonę. W pokoju leżał również jego nowonarodzony synek, jednak Grzegorczyka to w ogóle nie obchodziło – był dla niego jakąś tam lalką niczym więcej.

"Prawdziwa wiedza, prawdziwa mądrość, prawdziwa kultura nie znosi łańcuchów. Umysłu ludzkiego nie da się skrępować". Wyrywały go z zamyślenia słowa Popiełuszki.

„Chyba nigdy nie był u nas na komendzie” Grzegorczyk zaśmiał się cicho pod nosem. "Te katoliczki w coś tam se wierzą. Na co i jeszcze słuchają takich głupstw od tego Popiełuszki! To nie jest tak, że nasi lepsi, bo też idiotów jest co nie miara, ale przynajmniej nie walą takich głupot. Gdzie jest ich Bóg? Jak zbawia ich ta miłości i mądrość? No nie zbawia, a nad nimi panują tacy jak ja. Cholera z nimi!”

 To nie był pierwszy raz, kiedy ambitny kapitan był na mszy księdza Popiełuszki. Był wysyłany tam wielokrotnie i zawsze nudził się potwornie, nie mogąc doczekać się końca i wysłania bezsensownego raportu dla swoich przełożonych. Na pierwszą mszę trafił przez przypadek – 31 sierpnia 1980 w czasie strajków robotników w Hucie Warszawskiej. Porucznik Grzegorczyk był obecny na miejscu, żeby pilnować spokoju na ulicach. Wszystko się zmieniło, gdy przyszedł on, cały na czarno i zaczął odprawiać mszę. Po tym co Grzegorczyk tam usłyszał zadecydował, że nigdy w życiu już nie pójdzie na żadną mszę Popiełuszki. Nie był w stanie tego słuchać, wręcz krwawiły mu uszy i narastała w nim agresja. Po mszy rozpoczęły się zamieszki, nad Warszawą było urwanie chmury, a on zaczął na robotników krzyczeć i ich bić dopóty nie usłyszał wrzasków. Był sadystą, czekał tylko na zaspokojenie swojej potrzeby dominacji. Nie chciał już nigdy brać udziału w żadnej mszy, tylko bić ludzi.

Generał brygady MO Wojciech Marczewski za sprawne stłumienie zamieszek przy Hucie Warszawskiej dał mu awans i przydzielił go do zabezpieczania mszy odprawianych przez Popiełuszkę oraz wykonywania roboty papierkowej. To Grzegorczyka frustrowało, nie był w stanie tego znieść i za każdym razem, gdy widział kogoś komu mógł uprzykrzyć życie, to robił to. Staruszka prosiła o podniesie jabłka – zgniatał je, dzieciak płakał - wrzeszczał na niego, czy gdy ktoś „przekraczał normy prawne” - dostawał po mordzie jak nigdy wcześniej. To było jego życie, które kochał i zarazem nienawidził.

 Gdy w kolejną niedzielę znów został przydzielony do słuchania mszy Popiełuszki, miał ochotę się powiesić. W dżdżysty poranek był zmuszony zostać przebierańcem i udawać katolika, nie był w stanie tego znieść – klękanie, paciorki, piosenki czy podawanie ludziom rąk. Tego chyba nienawidził najbardziej, tego „pokoju z Tobą”.

Choć nim zaczęła się msza w parafii Św. Stanisława Kostki i nie mógł się doczekać, kiedy ona się skończy, tego ranka Grzegorczyk był spokojniejszy na duchu, wręcz mniej mu dokuczała myśl, że będzie zmuszony słuchać tego wszystkiego. Tego dnia na mszy jak zawsze, żeby się nie wyróżniać, automatycznie wykonywał wszystkie ruchy które musiał, lecz zamiast skrycie wszystkich oceniać, przestał myśleć – coś nadzwyczajnego dla przebiegłego Grzegorczyka. Wyłączył się. Nie „pluł”. Nie oceniał.

Był obecny, ale i zarazem nie obecny. Nagle „obudził się”. Zaczął się przysłuchiwać i patrzeć uważnie na drobną figurę księdza Jerzego Popiełuszki stojącego na ambonie, ubranego w obszerny czerwony ornat. W pewnym momencie ambitnemu kapitanowi zaczęło się wydawać, że ksiądz zaczął się mu uważnie przyglądać. Nie rozumiał czemu, specjalnie sprawdzał, wyglądał normalnie – jak zwykły Pan Kowalski w niedziele. Jednak sekundy po tym wrażeniu usłyszał z ust ks. Jerzego słowa „Człowiek pracujący ciężko bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem dreptał po ziemi.” Po tych słowach nagle z okien kościoła wpadło światło.

 Uderzyło go to. Nie był w stanie ukryć zdziwienia oraz nagłego przypływu emocji, który odczuł. Grzegorczyka zamurowało. Był pewien, że w jakiś sposób te słowa były skierowane do niego. Bezpośrednio do niego. Popiełuszko później mówił o gospodarce i polityce, ale Grzegorczyk to ledwo zarejestrował, a później od razu zapomniał. Nie był się w stanie skupić – myślał tylko o tym jak on jest tym kulawym ptakiem. Jak to właśnie on – człowiek który myśli, że pracuje ciężko, wszystko ignoruje. Nie ma żadnych priorytetów i przez to zatraca się – staje się nikim, tylko kolejnym bezideowym, komunistycznym sadystą-socjopatą.

 Również następnego dnia, gdy miał wręczyć przełożonemu raport z mszy dalej myślał tylko o tym zdaniu, które wczoraj usłyszał. Raport wypełnił pobieżnie, pomijając wszystkie politycznie niepoprawne słowa, które padły na tej mszy. W pracy Grzegorczyk prawie się nie odzywał, nic w jego zachowaniu się nie zmieniło, aczkolwiek jego zamyślenie dziwiło towarzyszy. Grzegorczyk myślał tylko o tym, że to on jest tym jedno-skrzydłowym ptakiem i o bezsensie jego życia.

 Pewnej nocy po raz kolejny został wysłany na patrol. Tym razem było ciepła i bezwietrzna. Tej nocy również zauważył młodego demonstratora, który malował znak solidarności na ścianie – z przyzwyczajenia złapał za swoją pałkę, ale w ostatniej chwili sobie przypomniał o kazaniu ks. Jerzego, puścił ją i po prostu odszedł.

 Następnego ranka, Gregorczyk dalej czuł się zagubiony i jakby bezwiednie zaparkował na ulicy Hozjusza 2 – przed kościołem św. Stanisława Kostki. Z mocno bijącym sercem Grzegorczyk wszedł na zakrystię, gdzie ku swojej uciesze spotkał księdza Jerzego Popiełuszkę. Podszedł do niego i powiedział „Proszę księdza, jestem ateistą, jestem złym człowiekiem. Chciałbym poprosić księdza o spowiedź…”